SOBOTA
Nr 112 87-09-19 Cena 15 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

Wielu z nas wydaje się, że na wydarzenia dziejące się w świecie nie mamy żadnego wpływu. Są jednak młodzi ludzie, dla których słowa: pokój, przyjaźń, sprawiedliwość to nie tylko puste brzmiące slogany. Wierzą, że od ich działań też wiele zależy. Choćby używali do tego tak prostych środków jak kartki pocztowe.

Takie, jak powyżej przedstawiona, szwedzcy pionierzy skierowali do szefów dwóch mocarstw — Stanów Zjednoczonych i Związku Radzieckiego. A co robią dla pokoju i przyjaźni między narodami ich sąsiedzi, pionierzy fińscy, przeczytacie na str. 5 w korespondencji

PÓKI JESZCZE SERCE MASZ...

REPORTER Świata Młodych

Jak wyrwać tę rzepkę?

Oto nowe hasło Ligi Reporterów, poświęcone akcjom, budowom, działaniom przeprowadzonym wspólnymi siłami.

- Jeśli znasz człowieka, który jest organizatorem, motorem przedsięwzięć doprowadzonych do skutku — napisz, przedstaw go!
- Jeśli w Twojej wiosce, gminie, szkole, dzielnicy miasta lub na podwórku dokonano czegoś wspólnymi siłami, napisz, co to takiego.
- Jeślibyś mógł namówić dorosłych i młodzież do wspólnego działania, od czego byś zaczął? Co jest dla Ciebie ową rzepką z bajki, którą wyrwano dopiero przy użyciu wspólnych sił?

Pisz w atrakcyjnej formie, Liga Reporterów czeka na Twoje prace, a nagrody czekają na Ciebie. Adresuj red. „Świat Młodych", ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa z dopiskiem na kopercie **„Jak wyrwać tę rzepkę"**.

Szef
Ligi Reporterów

KRAJOWY FINAŁ XVII Międzynarodowego Wakacyjnego Turnieju Piłkarskiego o Puchar „Świata Młodych" KOŁO '87

● 214 drużyn w eliminacjach ● Zacięte mecze na stadionie „Olimpii" ● Jasny blask „Płomienia" ● Finał międzynarodowy wielką niewiadomą

Szczegóły na stronie 3

Fot. Z. Przybyłowski

Zabrał Churchillowi cygaro

BOSTON (PAP). Yousuf Karsh, 79-letni fotografik jest autorem portretów sławnych ludzi, które wiszą w królewskich pałacach, prezydenckich rezydencjach i w największych muzeach świata. Fotografował Alberta Schweitzera, Alberta Einsteina, Johna F. Kennedy'ego, Pabla Picassa, Tomasza Manna, Nikitę Chruszczowa, Helen Keller, Winstona Churchilla, królową Elżbietę II, papieża Jana Pawła II, Sophię Loren, Grace Kelly.

Karsh urodził się w Armenii i gdy miał 15 lat rodzice wysłali go do Ottawy, do wuja, który miał zakład fotograficzny. Tam nauczył się rzemiosła i zamieszkał na stałe, chociaż większość życia spędził podróżując i fotografując.

Nigdy dotychczas nie zdradził sekretu, jak udaje mu się zrobić portret osoby sławnej i znaleźć w jej twarzy coś nowego, uchwycić jej charakter. Ostatnio wydano w USA album fotograficzny „Karsh" z jego najsłynniejszymi zdjęciami i opublikowano zwierzenia artysty na temat sztuki fotografowania. Oto, co mówi o najpopularniejszym zdjęciu Winstona Churchilla: *„To było w 1941 r. Cygaro Churchilla było wszechobecne. Czekałem, aż je wypali, podsunąłem mu popielniczkę, ale on ciągle je żuł. W końcu podszedłem i mówiąc z respektem — „Pan wybaczy, sir", wyjąłem mu je z ust. Wyglądał, jakby chciał mnie połknąć. Wtedy właśnie zrobiłem to zdjęcie".*

Fotografował nie tylko sławnych ludzi. Kiedyś zrobił serię zdjęć dzieci chorych na dystrofię mięśni. Jedno z nich przedstawiające 6-letniego chłopca z trudem trzymającego w rękach piłkę — zatytułowane „Nadzieja", zostało powielone w tysiącach sztuk i sprawiło, że ludzie zaczęli nadsyłać pieniądze na walkę z tą straszną chorobą.

„To, że jest się fotogenicznym, nie znaczy, że jest się doskonałym — mówi Karsh — *prawdziwym obiektywem kamery fotograficznej są serce i dusza człowieka. Kiedyś myślałem, że aby być doskonałym fotografikiem, muszę robić jak najwięcej zdjęć. Teraz na starość wiem, że rezultat nie zawsze jest zależny od intensywności pracy i że często zbyt duży wysiłek przeszkadza w osiągnięciu perfekcji. Znaleźć coś w człowieku i uchwycić moment spontaniczności — to jest najważniejsze".*

LUBISZ GRY? przyjdź do nas!

W warszawskim Pałacu Młodzieży działa pod patronatem „Świata Młodych" KLUB MĄDRYCH GIER. Przychodzą do niego ci, którzy znają dużo gier i wymyślają swoje własne. Zupełnie nowe!

Jeśli ten klub to coś dla ciebie — przyjdź do Pałacu w środę, **23 września o godzinie 16.00.**

Będę czekał przy wejściu na basen

JACEK CIESIELSKI

„Nessie" z kocią głową?

(PAP). „Nessie" — potwór z Loch Ness — ma kocią głowę — twierdzi pewien Amerykanin, utrzymując, że dysponuje wykonanymi niedawno zdjęciami przedstawiającymi żyjącego w szkockim jeziorze potwora, który od 1933 roku ciągle stanowi zagadkę.

Siedem fotografii „Nessie" wykonał mieszkający na brzegu jeziora emeryt. Przekazał je amerykańskiemu tropicielowi potworów wodnych Johnowi Erickowi Beckjordowi. Widać na nich wydłużony obiekt, pozostawiający długą falę na powierzchni spokojnego lustra wody.

Beckjord twierdzi, że jeśli dokładnie przyjrzeć się powiększonym odbitkom, można zauważyć kocią głowę wpatrującego się ze zdziwieniem w obiektyw potwora. Zdaniem eksperta, ma on 20 metrów długości. Seria zdjęć przedstawia kolejne etapy wykonywania przez niego skrętu, „tak jakby potwór chciał ominąć dwie łodzie, płynące po jeziorze".

Fotografie są ewidentnym dowodem na to, że w jeziorze Loch Ness „coś" się znajduje. By dowiedzieć się co to jest, należy zasięgnąć konsultacji zoologów — twierdzi specjalista.

Książka, która podbiła świat

SZTOKHOLM (PAP). Naukowcy szwedzcy ustalili, która książka jest najpopularniejsza w świecie. Brano pod uwagę tylko utwory beletrystyczne. Po długich obliczeniach okazało się, że w ciągu ponad 250 minionych lat najpopularniejszą, mającą najwięcej wydań i przekładów była powieść Daniela Defoe „Przypadki Robinsona Cruzoe". Pierwsze wydanie książki ukazało się w 1719 roku.

Czy wiecie, że...

Moda na krawaty wywodzi się z Francji, a tam przywędrowała z Chorwacji. Pod koniec XVII wieku oficerowie francuscy zaczęli nosić na szyi przewiązany pas materiału. Nauczyli się tego od kawalerzystów chorwackich, którzy w ten sposób chronili szyje przed uderzeniem szpady. Paryżanie, chłonni, jak zawsze, na modne nowinki, szybko zaczęli nosić krawaty również do ubrań cywilnych. A w ślad za nimi poszedł cały świat.

Honoriusz de Balzac ukrywający się pod pseudonimem Baron de L'Empesoix wydał nawet książkę pod tytułem „Sztuka wiązania krawatów w 16 lekcjach". W tymże poradniku twierdzi on, że kulturę człowieka ocenić można po jego krawacie.

Pietia, trzymaj się, jesteśmy z Tobą...

„Nietolerancja" to tytuł listu Pietii, który zamieściliśmy w „RP" (nr 93 „ŚM"). Pietia jest Rosjaninem. Od sześciu lat przebywa w naszym kraju, jego ojciec jest specjalistą górnictwa.

I Pietia dotychczas czuł się dobrze w polskiej szkole, wśród polskich rówieśników.

Obecnie jednak od kiedy uczą się historii — koleżanki i koledzy odsunęli się od Pietii, obwiniając go za ... kryzys, za wszystko złe co było w przeszłości między naszymi narodami.

List Pietii wzbudził duży rezonans wśród czytelników. Oto niektóre listy, jakie przyszły do Pietii. (bs)

Budują swoją niechęć na tym, co słyszeli...

Piszę do was w sprawie listu Pietii pt. „Nietolerancja". W Polsce jestem dopiero rok. Od urodzenia, a mam teraz 13 lat, mieszkałam w NRD. Język Polski znałam bardzo dobrze, więc teraz nie mam poważnych kłopotów. Obecna klasa przyjęła mnie przyjaźnie, a i później nie słyszałam żadnych obraźliwych uwag na temat mojego pochodzenia. Znaleźli się jednak tacy (z innych klas), którzy zaczęli mnie przezywać, a nawet próbowali mnie uderzyć. Wkrótce zrozumiałam, że okazując zaniepokojenie „dolewałam tylko oliwy do ognia". Ich to najwyraźniej bawiło, więc zaczęli mi jeszcze bardziej dokuczać. Nie zwracałam już potem uwagi na głupie docinki i obelgi. Pomogło. Zdarza się jeszcze czasami, że ktoś powie coś głupiego, ale to nie ma większego znaczenia.

Bardzo mnie bolało, gdy wołali na mnie „Niemka", bo jestem przecież Polką i co to ma do rzeczy gdzie się urodziłam?

Pietia, postaraj się nie reagować na przytyki. Oni budują swoją niechęć na tym, co słyszeli. A słyszeli na pewno niewiele i zapewne nie wszystko, nie znają całej prawdy. A może nie chcą znać reszty?

W Twojej klasie chyba nie wszyscy są źli. Spróbuj znaleźć przyjaciela. Na pewno jest ktoś, kto cię lubi.

Osobiście bardzo lubię Twój kraj. Podoba mi się Wasza mowa. (Uczę się rosyjskiego cztery lata). W NRD spotkałam dwa razy grupy rosyjskiej młodzieży. Zrobili na mnie bardzo dobre wrażenie. Dorośli też są bardzo mili. Ty przecież wiesz, że nie jesteś winny jakimś tam wydarzeniom historycznym, więc nie przejmuj się! Po co masz się załamywać z powodu głupich kolegów! Przecież nie będziesz całe życie w tej szkole.

Głowa do góry, Pietia!

Lila

P.S. Ja cieszę się, że jestem wreszcie w Polsce na stałe. Zawsze o tym marzyłam.

Dlaczego Polacy są tacy nietolerancyjni?

Urodziłam się w Polsce, ale jestem Mulatką. Gdy tylko zaczęłam chodzić do szkoły, zaczęły się moje kłopoty. Z początku nie zwracałam na to uwagi, rodzice uprzedzali mnie o tym. Ale teraz, gdy jestem nastolatką, zaczyna mnie to boleć. Nie mogę spokojnie przejść przez osiedle, na którym mieszkam, nie usłyszawszy jakiś uszczypliwych uwag na temat mojej skóry. To prawda, że mam kilka koleżanek, których nie obchodzi moje pochodzenie. Ale ich przyjaźń nie zatuszuje tego wszystkiego, co się na co dzień słyszy. Mam kilka przyjaciółek, takich jak ja. I one również doznają podobnych przykrości.

Dlaczego Polacy są tacy nietolerancyjni? Dlaczego nie starają się zrozumieć sytuacji wszystkich obcokrajowców mieszkających w Polsce? Czy tak wygląda polski rasizm? Czy naprawdę tak trudno być trochę tolerancyjnym?

Wątpię czy ten list pomoże naszej sytuacji, mam jednak nadzieję, że nie wszyscy Polacy są tacy, i być może staną w obronie tych, którzy są zdani na łaskę i niełaskę nietolerancyjnej młodzieży.

Black Girl

Takie zachowanie nie przysparza chwały Polakom

Drogi Pietia! Jestem Polką i bardzo się zawstydziłam, czytając Twój list. Myślę, że nie powinieneś się przejmować zachowaniem rówieśników; w końcu nie jesteś winien dawnych niesnasek między Rosją a Polską. Zachowanie Twoich kolegów nie przysparza chwały Polakom.

Może tak postępując wyładowują na Tobie złość? Sama wiem, że jest wiele osób, które chcą dopiec naszej przyjaźni! Ale — na szczęście — nie wszyscy ludzie myślą jednakowo.

Kilka tygodni temu miałam okazję poznać następującą sprawę! Otóż byłam na wycieczce w Kazimierzu nad Wisłą z młodzieżą pochodzącą właśnie ze Związku Radzieckiego.

Jeden z uczestników wycieczki też od kilku lat mieszka w Polsce i chodzi do szkoły. Uczniowie początkowo przyjęli go entuzjastycznie. Po jakimś czasie zaczęto mu dokuczać, podobnie jak Tobie. Chłopak załamał się, jednak przy pomocy koleżanki (Polki) „przeskoczył ten ogromny mur zła", powoli, powoli, ale go pokonał; głównie właśnie dzięki tej bratniej duszy...

Pietia, proszę, nie przejmuj się tym co mówią. Twoje nazwisko nie odgrywa tu zasadniczej roli, w końcu, my, Polacy, też mamy różne nazwiska. Pracuj nad poprawą akcentu. Ćwicz w domu. Pewnie najgorsze trudności w polskim języku masz z pokonaniem spółgłosek „sz" i „cz"? Pozdrawiam Cię

Anka

Jest mi wstyd...

Jestem stałą czytelniczką waszego pisma, a w szczególności „RP". Dlatego nie mógł ujść mojej uwadze zamieszczony w nr. 93 „ŚM" list Pietii pt. „Nietolerancja".

Pietia prosi o listy obcokrajowców mieszkających w Polsce, oczekuje od nich rady, ale wydaje mi się, że najbardziej zainteresowanymi powinniśmy czuć się my — Polacy. Jestem oburzona postawą uczniów szkoły, do której uczęszcza Pietia. Jak to? Więc tylko dlatego, że w przeszłości było między naszymi krajami wiele zadrażnień i konfliktów, odwrócili się od rosyjskiego chłopca? Tylko dlatego?... Nie wiem, co chcą zademonstrować. Godność Polaka? Na pewno nie. Swym zachowaniem raczej znieważyli ją.

Koledzy! Nie zapominajcie komu zawdzięczamy wolność! Nie zapominajcie, komu zawdzięczamy to, że żyjemy w pokoju! Historia to nie tylko rozbiory, to również chlubny okres braterstwa krwi żołnierza polskiego i radzieckiego! Wasi dziadkowie przełamali bariery niechęci i wrogości. Czy chcecie być od nich gorsi?

Jest mi wstyd. Wstyd za nas, Polaków. Koresponduję z polską dziewczyną mieszkającą w ZSRR. Beata czuje się w radzieckiej szkole zupełnie swobodnie; tam również jest przedmiot o nazwie: historia. Przyczyny zazdrażnień między Polską a ówczesną Rosją nie leżą tylko po stronie tej ostatniej. Polska również nie była bez grzechu. Ale Beacie nikt tego nie wypomina!... Zresztą nie trzeba zaraz walić w wielki dzwon historii.

Bądźmy po prostu ludźmi wolnymi od przesądów, ludźmi, którzy umieją się przyjaźnić, niezależnie od tego z kim — z Polakiem, Niemcem, czy Rosjaninem.

Opamiętajcie się uczniowie szkoły, do której chodzi Pietia! Nie pozwólcie, aby nasza ojczyzna musiała wstydzić się za swoje dzieci!

Pietia! Nie martw się! Jestem z Tobą, a sądzę, że moje stanowisko podziela wielu innych Polaków i Polek! Wszystko będzie dobrze!

Bożena

Pomyśl — dlaczego dorośli cenią ZSRR?

Pietia! Po przeczytaniu Twojego listu postanowiłam napisać do „RP". Chciałabym, żeby chociaż jedna osoba z Twojej klasy poznała moje zdanie.

Klasa niesłusznie postępuje, obwiniając Ciebie za... historię! Przecież to nie Twoja wina, że był taki a nie inny bieg wydarzeń! Wielu uczniów jest źle nastawionych do Twojego kraju, bo musi uczyć się języka rosyjskiego. Głupio!

Wydaje mi się, że będziesz musiał znosić obrazy aż do ukończenia VIII kl. Może nawet już w VIII klasie Twoi rówieśnicy zmienią zdanie (program VIII kl. w zakresie historii to II wojna światowa!). A w szkole średniej przekonają się, jakie znaczenie ma dla Polski ZSRR. Przesyłam Ci moc pozdrowień od moich przyjaciół i od siebie.

Anka

Szukaj przyjaciół

Drogi Pietia! Mam na imię Tania, skończyłam 13 lat i od 5 lat mieszkam w Polsce. Problem, który przedstawiłeś, jest mi także bliski, ponieważ i ja przed paroma laty przeżyłam podobny kryzys. Koleżanki z klasy odwróciły się ode mnie twierdząc, że jestem winna wszystkiemu złu wyrządzonemu Polsce przez ZSRR.

Znalazłam jednak przyjaciela. Polaka w moim wieku, który pomógł mi w ciężkich chwilach. Gdy w V klasie doszedł język rosyjski, oczywiście dla całej klasy byłam najlepsza. Dziewczyny podlizywały się (proponowały nawet wstążki do włosów itp.) chcąc, abym pisała im klasówki z tego przedmiotu. Oczywiście zaoferowałam swą pomoc, chociaż nie dałam odpisywać.

Obecna sytuacja jest dobra. Klasa zrozumiała, że Rosjanka jest zwykłą, normalną koleżanką.

A więc moja rada Pietia!

- spróbuj i Ty porozumieć się z kimś, z kim zawrzesz przyjaźń (niekoniecznie z klasy),
- staraj się nie poddawać!
- nie patrz na świat w czarnych okularach.

Tania

W ZSRR mam wielu przyjaciół

Pietia, doskonale cię rozumiem, chociaż jestem Polką. Jestem członkinią szkolnego koła TPPR. Mam wielu przyjaciół w ZSRR, z którymi koresponduję.

Nie mogę powiedzieć, że jestem lubiana w klasie, co jest dla mnie bolesne. Ponieważ uczę się dobrze, zyskałam całkowite zaufanie nauczycieli. Mam wiele zajęć pozaszkolnych, wszędzie się ze mną liczą, tylko klasa nie. Śmieszne! — a jednak. Ja się jednak nie przejmuję! Bo po co? Pietia, najważniejsze — nie przejmować się. Jestem z Tobą.

Kasia z VIIc

Jeden kraj przyjdzie z pomocą drugiemu

Pietia, nie martw się, oni dokuczają Ci, bo są głupcami! Po prostu głupcami!

Tak, to prawda, że Polska była pod zaborami Rosji, ale to nie powód, żeby ci dokuczali. Czy Ty jesteś odpowiedzialny za to, co się działo w przeszłości? Czy oni nie wiedzą o tym, że Polska podpisała z ZSRR taki układ, że gdy będzie zagrożony któryś z tych krajów — jeden drugiemu przyjdzie z pomocą?

Harperka

Byłem bardzo nieszczęśliwy...

Drogi Pietia! Tak jak i Ty z pochodzenia jestem Rosjaninem. W Polsce przebywam dopiero od trzech lat, a więc krócej niż Ty. Na początku (chodziłem wtedy do trzeciej klasy) wszystko obracało się przeciw mnie. Nie miałem żadnych kolegów, nawet nauczyciele dokuczali mi z powodu mojego pochodzenia. Byłem bardzo nieszczęśliwy, ale postanowiłem nie zwracać uwagi na zaczepki.

Po pewnym czasie (teraz jestem w siódmej klasie) moi koledzy przestali mi dokuczać. Po prostu znudziło im się. Teraz jestem nawet w klasie dość lubiany. Radzę Ci, zrób tak jak ja, a zobaczysz, że w końcu przestaną „przymawiać" Ci na każdym kroku. Staraj się też mieć dobre oceny. To pomaga w wyrobieniu sobie dobrej opinii wśród nauczycieli i uczniów także.

Zobaczysz, że po pewnym czasie klasa polubi Cię. Życzę Ci tego z całego serca

Wania z Legnicy

Czy historia ma służyć szerzeniu nienawiści?

Nie jestem, jak autor listu, cudzoziemką i niestety nie potrafię poradzić mu, co ma robić w sytuacji, w jakiej się znalazł.

Chciałabym natomiast wystosować swego rodzaju apel do szkolnego otoczenia Pietii i do wszystkich starszych i młodszych Polaków.

Uważam taką postawę kolegów Pietii nie tylko za rozpaczliwą — jak pisze autor — ale wręcz szokującą.

Jak słusznie zauważa, głosimy zasady tolerancji, internacjonalizmu, a w polskiej szkole szykanuje się cudzoziemca. Pietia pisze, że ma to podłoże, można powiedzieć polityczne, bo gdy Jego koledzy dowiedzieli się o dawnych konfliktach między Związkiem Radzieckim, a właściwie Rosją, i Polską odsunęli się od niego i zaczęli traktować go jak intruza. O zgrozo!

Przecież nasze narody są sojusznikami, partnerami politycznymi, co ma do tego historia i dawne niesnaski?! Wszak również my, Polacy, moglibyśmy teraz poniżać Niemców, Czechów, Austriaków, Turków i wielu innych — przecież tyle w historii ludzkości było wojen i niepokojów.

Koledzy Pietii, czy kiedy jeździcie np. na kolonie do NRD, Czechosłowacji również traktujecie poznanych tam ludzi jak wrogów? Nikt nie wybiera sobie miejsca urodzenia czy też narodowości.

Rozumiem, że każdy może mieć jakieś odmienne poglądy polityczne — nawet ten niedoświadczony, niedojrzały nastolatek, ale nawet jego nie usprawiedliwia fakt, że po wysłuchaniu kilku lekcji historii, np. o zaborze carskim, poniża potomka dawnych wrogów. Było, minęło — a jeśli ktoś czuje się już takim głębokim patriotą, niech lepiej złoży kwiaty pod pomnikiem bohaterów.

Wszak nasze pokolenie nie może odpowiadać za czyny swych dziadków czy pradziadków. Czy nauka historii ma służyć szerzeniu nienawiści?!

Ela

REDAKCYJNA POCZTA

Okulary to za mało, aby wzbudzać nienawiść

Piszę w sprawie listu „Rozżalonego" z nr. 41 „Świata Młodych".

Mam 12 lat i jestem w podobnej sytuacji tzn. noszę okulary, ale nie tylko, bo jestem na dodatek grubasem w okularach i mojej klasie to nie przeszkadza. Prawda, że dziwne? Czasami sama nie mogę w to uwierzyć. Dlatego twierdzę: „Nie ma dymu bez ognia" i same okulary nie są główną przyczyną, dla której jest się nie lubianym przez klasę.

Spróbuj zastanowić się nad sobą, nad swoim postępowaniem, bo może jest w nim coś co odpycha innych od Ciebie i powoduje, że Cię nie lubią.

Z Twojego listu wynika, że nigdy nie próbowałeś porozumieć się z klasą, nie interesowałeś się jej sprawami, a dużo czasu poświęcałeś nauce, więc gdy zostałeś najlepszym uczniem, to niechęć do Ciebie jeszcze bardziej wzrosła. Podejrzewam, że gdybyś nie nosił okularów to też by Cię jakoś przezywali, zresztą Twoje przezwiska niewiele mają wspólnego z okularami.

Spróbuj znaleźć przyjazną sobie duszę, jeśli już nie w szkole to na osiedlu lub w jakimś klubie — przecież nie mieszkasz na pustyni, ale i Ty musisz dać coś z siebie. Przyjrzyj się też swojej klasie, na pewno są w niej takie osoby, które Cię czasem broniły, może są Ci nawet przyjazne, ale Ty tego nie dostrzegasz — nie wierzę, aby cała klasa Cię nienawidziła. Postaraj się skorzystać z moich rad.

„Pocieszycielka"

Jeszcze jeden z dziecinnych sposobów

Zdałam do ósmej klasy i jestem stałą czytelniczką waszej gazety, a do napisania do was, skłoniła mnie sprawa, która ciągnie się już trzy lata.

Chłopcy w mojej klasie nie lubią mnie — nie ma lekcji, na której nie dostawałabym liścików z wyzwiskami i głupimi żarcikami. Do końca szóstej klasy starałam się tym nie przejmować, ale teraz jest inaczej, bo te liściki nie dotyczą już tylko mnie, ale i mojego chłopaka.

Bardzo go lubię i jest mi bliski, dlatego przykro mi, że i on stał się przeze mnie tematem niewyszukanych żartów i plotek.

Rozmawiałam z nim już na ten temat; powiedział mi, że plotki go nie interesują, ale wiem ile złego mogą one wyrządzić i... boję się, że to wszystko się źle skończy.

Moja przyjaciółka radzi mi, abym porozmawiała z chłopcami o tej sprawie, ale obawiam się, że to nic nie da, a nawet może być jeszcze gorzej.

Lubię swoją klasę i chciałabym skończyć szkołę w zgodzie ze wszystkimi, ale czy to jest możliwe?

Nie bardzo wiem co mam w tej sytuacji zrobić, jak postąpić dlatego zwróciłam się do was po radę i pomoc.

„Mysza"

OD REDAKCJI: Jakże często się zdarza, że chłopcy lubiane przez siebie dziewczyny ciągną za włosy, przezywają, gonią na przerwach lub stosują inne mało romantyczne sposoby, aby zwrócić na siebie ich uwagę. Wydaje się, że te liściki to właśnie jeszcze jeden z tych dziecinnych sposobów. I gdy okazało się, że masz chłopca, pojawiła się również zazdrość, która jest zwykle złym doradcą, dlatego i on stał się powodem tych niewybrednych żarcików. Spotkaliście się już po wakacjach, autorzy liścików przez ten czas podrośli, wydoroślieli i pewnie teraz sami się wstydzą tej korespondencji. Czy jest tak jak przypuszczamy? Napisz! (hkr)

KRAJOWY FINAŁ
XVII Międzynarodowego Wakacyjnego Turnieju Piłkarskiego o Puchar „Świata Młodych”
KOŁO '87

Zadecydował jeden gol

Aż 214 zespołów wystąpiło w tegorocznych eliminacjach naszego wakacyjnego turnieju. Ale, zgodnie z regulaminem imprezy, do finału trafiły tylko 4 drużyny. Tym razem znalazły się w nim: **„Cosmos” z Solca Kujawskiego (woj. bydgoskie), „Munticar” z Lubonia (woj. poznańskie), „Tor” z Miedzianej Góry (woj. kieleckie) i „Płomień” z Koła (woj. konińskie).** Dawno nie oglądaliśmy tak emocjonujących pojedynków; szczególnie dramatyczny przebieg miał mecz o pierwsze miejsce, który rozegrały między sobą jedenastki „Toru” i „Płomienia”. Jednak podobać się mogły wszystkie uczestniczące zespoły. Ze stadionu kolskiej „Olimpii” nie wiało więc nudą i licznie zgromadzeni kibice nie narzekali na brak emocji. Spore brawa należą się również organizatorom finału, którzy zadbali dosłownie o wszystko. Były to więc udane zawody pod każdym względem. A jak przebiegała rywalizacja?

„Cosmos” — „Płomień”

Już w początkowych minutach meczu można było dojść do wniosku, że musi on zakończyć się zwycięstwem gospodarzy. Reprezentanci Solca ustępowali im pod wieloma względami, zwłaszcza wiekiem. Silniejsi fizycznie gracze „Płomienia” zepchnęli więc młodszych rywali do defensywy i urządzili sobie prawdziwy strzelecki festiwal. Pierwszego gola finału, niemal tuż po inaugurującym pojedynek sędziowskim sygnale, zdobył **Mariusz Krawczyk.** Stojący w bramce gości **Jarek Prusek** był właściwie bezradny wobec ataków ofensywy „Płomienia”; w pierwszej połowie spotkania wyjmował piłkę z siatki aż 6 razy. Ale i tak otrzymał sporo braw. Dosłownie dwoił się i troił na własnym polu karnym i często wychodził obronną ręką z trudnych dla siebie sytuacji.

Mało to pomogło. Druga część meczu miała identyczny przebieg. Jednak i „Cosmos” strzelił honorowego gola po pięknej samotnej akcji **Wieśka Rolirada.** Jego daleki i mocny strzał zaskoczył bramkarza „Płomienia” **Krzyśka Potrzebskiego.** Cały pojedynek zakończył się wynikiem 11:1 dla gospodarzy. Najwięcej celnych trafień uzyskali: kapitan kolskiej drużyny, **Robert Ossowski** i jego kolego **Mariusz Krawczyk** — po 3.

„Munticar” — „Tor”

Ten pojedynek także przebiegał pod znakiem przewagi jednej drużyny. Był nią „Tor”, który wygrał niedawno z liderem naszego ubiegłorocznego turnieju, zespołem „Relax” Pińczów. Najbardziej podobał się **Staszek Stępień,** zdobywca dwóch goli. Ten znakomity skrzydłowy „Toru” potrafił też doskonale organizować ataki swojego zespołu i podopieczni pana **Augusta Krawca** mieli z nim sporo kłopotów. Do przerwy wynik meczu — 2:0 dla chłopców z Kielecczyzny.

Dominowali oni również w drugiej części pojedynku i rozstrzygnęli losy spotkania na swoją korzyść (6:0). Nie znaczy to wcale, że „Munticar” poddał się bez walki. Jedenastka z Lubonia grała ambitnie i do końca meczu. Jej bramkarz, **Piotr Furmański,** jak tylko mógł zagrzewał chłopców do walki, ale rywal okazał się jeszcze lepszy i jemu należał się dalszy awans.

„Cosmos” — „Munticar”

Mecz o trzecie miejsce. Oba występujące w nim zespoły przegrały pojedynki w pierwszym dniu zawodów, ale nie zrezygnowały z walki o lepszą pozycję w naszym finale. Dlatego też pojedynek był emocjonujący i dość długo żadna z drużyn nie mogła zmusić rywali do kapitulacji. Gol strzelony został dopiero w 34 minucie spotkania. Samotny rajd **Macieja Golaka** z „Munticaru” zakończony został mocnym strzałem i sędzia wskazał na środkowy punkt boiska.

Ten sam zawodnik podwyższył wynik na 2:0 tuż po przerwie i w tym momencie „Cosmos” stracił chyba wiarę w zwycięstwo. Nic więc dziwnego, że wkrótce stracił kolejne gole; **Mariusz Ciesielski** (rzut karny) i **Robert Lisiecki** nie zmarnowali okazji. Ale tuż przed zakończeniem meczu chłopcy z Solca przeprowadzili znakomitą akcję i **Wiesiek Rolirad** ulokował piłkę w bramce **Piotra Furmaniaka.** Wynik spotkania 4:1 dla „Munticaru” i ten właśnie zespół wywalczył trzecią lokatę.

„Tor” — „Płomień”

Mecz na tzw. szczycie, o główne trofeum „Świata Młodych”. Jego stawką jest też awans do finału międzynarodowego. Nerwy dają znać o sobie. Opiekunowie zespołów (**Jerzy Malec „Tor” i Wiesław Tomczyk — „Płomień”**) przekazują swoim chłopcom ostatnie wskazówki, ale oni są już myślami na boisku. Wreszcie zespoły wchodzą na płytę stadionu, sędzia daje znak i rozpoczyna się najważniejszy pojedynek tegorocznej imprezy.

Miejscowi kibice głośno dopingują „Płomień”, ale milkną już po dwóch minutach. Następuje szybka akcja gości i **Maciej Syska** zdobywa prowadzenie dla „Toru”. Takiego obrotu wydarzeń gospodarze się nie spodziewali. Na krótko wkrada się w ich szeregi bałagan. Niebawem jednak „Płomień” porządkuje grę i coraz częściej zagraża bramce **Tomka Kozy** z Miedzianej Góry. Ten jednak, wspomagany przez własnych obrońców, spisuje się doskonale. Ale wkrótce kapituluje po raz pierwszy. To **Sebastian Kalinowski** zaskakuje go strzałem w lewy górny róg i jest 1:1. Kibice wprost szaleją ze szczęścia. Ich radość uwidacznia się bardziej, kiedy **Robert Ossowski** zdobywa kolejne dwa gole. 3:1 dla „Płomienia”...

Po przerwie „Tor” dąży za wszelką cenę do zmiany rezultatu. Chłopcy spod Kielc zaczynają grać trochę zbyt ostro, na co natychmiast reagują sędziowie. Po prostu usuwają z boiska (na 5 minut) pochopnie poczynających sobie zawodników. Mimo wszystko więcej okazji do zdobycia goli mają obecnie goście. Podoba się zwłaszcza **Robert Borowicz,** który strzela nawet tzw. kontaktową bramkę. Jak się później okazało, Robert ustalił wynik pojedynku 3:2 dla „Płomienia” i ta właśnie drużyna zdobywa puchar naszej redakcji Gratulujemy.

* * *

Gratulujemy też pozostałym zespołom. Niezależnie od zajętych lokat i od straconych oraz zdobytych goli wszystkie uczestniczące w krajowym finale drużyny udowodniły, że zasłużyły na awans do ogólnopolskich rozgrywek. Cieszą nas: dżentelmeńska postawa „Cosmosu”, ambicja „Munticaru”, techniczne umiejętności „Toru” i „Płomienia”. Wygrał ten ostatni, ale równie dobrze do międzynarodowego finału (z liderem rozgrywek o puchar „Tromml a” — NRD) mogli awansować chłopcy z Miedzianej Góry. Przegrali przecież w „jaskini lwa” różnicą jednej brami...

Teraz czekamy na przyjazd mistrza turnieju organizowanego za Odrą.

Pierwszy mecz (w Kole) mamy już niebawem — 20 września. Za miesiąc odbędzie się pojedynek rewanżowy — na terenie NRD. Nie ukrywamy, że „Płomień” będzie miał trudny orzech do zgryzienia. Sądzimy jednak, że zwycięzca naszej imprezy ponownie pokaże dobry futbol.

ZDZISŁAW PRZYBYŁOWSKI
Fot. autora

Na zdjęciach:

1. ***Chłopcom z Miedzianej Góry zabrakło trochę szczęścia. Ale grać potrafią***
2. ***Za moment rozpocznie się mecz „Cosmosu” (stroje niebiesko-czerwone) z „Płomieniem”. Sędziują panowie Edward Hanefeld, Wiesław Adamek i Aleksander Szcześniak***
3. ***Fragment meczu „Toru” z „Munticarem” (stroje granatowo-białe)***
4. ***Jeden z najlepszych graczy zawodów, bramkarz „Cosmosu” — Jarosław Prusek***
5. ***Radość z uzyskanego sukcesu. Tak gratulowali sobie zawodnicy „Płomienia” Koło — lidera krajowego finału 1987. Oto jego skład: Krzysztof Potrzebski, Andrzej Hamiga, Robert Ossowski, Paweł Krawczyk, Jarosław Garstecki, Sebastian Kalinowski, Marek Piekarski, Krzysztof Szurgot, Mariusz Krawczyk, Jacek Nowak i Robert Adamkiewicz. Opiekunem drużyny jest pan Wiesław Tomczyk***

Końcowa tabela finału

	bramki	punkty
1. „Płomień”	14:3	4–0
2. „Tor”	8:3	2–2
3. „Munticar”	4:7	2–2
4. „Cosmos”	2:15	0–4

Dziękujemy!

W imieniu wszystkich uczestników krajowego finału naszego turnieju dziękujemy Konińskiej Chorągwi ZHP oraz sportowym działaczom z Koła za pomoc w przygotowaniu i przeprowadzeniu zawodów. Szczególne podziękowanie kierujemy pod adresem pana Stanisława Kazimierczaka z Koła, który był społecznym szefem imprezy.

NIE ODDAMY!

Rzecz dzieje się w jednej ze szkół podstawowych Trójmiasta kilka dni przed końcem roku szkolnego.

— Zabierają nam wychowawczynię! Najlepszą pod słońcem. Zżyliśmy się z nią, a ona z nami. Nie wyobrażamy sobie zamiast niej nikogo innego. Nikogo nie pokochamy. To okrucieństwo! To niesprawiedliwość! Próbowaliśmy już wszystkich sposobów, żeby ją zatrzymać. Rozmów z dyrektorem, próśb, błagań. Pisali w tej sprawie podanie nasi rodzice. Też prosili. I grozili nawet. Nic nie pomogło. Ale my nie rezygnujemy! — klasa szósta jest zwarta, mocna i gotowa. Gotowa walczyć do ostatniej kropli krwi. Życia bez wychowawczyni nie widzi. To taki wspaniały człowiek!

Trafiliśmy na ideał?

Co to znaczy według nich „wspaniały człowiek"? Może przy okazji dowiemy się, jakim trzeba być nauczycielem, jak postępować ze swymi uczniami, aby zasłużyć sobie na aż tak wielką miłość.

— Jej podstawowe cechy to sprawiedliwość, dobroć i skromność. Nienawidzi chamstwa. I kłamstwa. Nauczyła nas, że nawet jak się zrobi coś najgorszego, to trzeba się do tego przyznać.

— Ma do nas nieprawdopodobną cierpliwość. Może tłumaczyć dany temat i 30 razy, aż wreszcie wszyscy zrozumieją. Mimo że ma swoją rodzinę, swoje dzieci, poświęca nam dużo prywatnego czasu: tłumaczy trudne zagadnienia przed lekcjami, nawet do domu zaprosi, żeby pomóc.

— Inni nauczyciele miewają uprzedzenia. Jak się na kogoś uwezmą, to już stale stawiają mu dwóje. I potrafią wytykać nasze złe cechy przed całą klasą. A pani nas szanuje. Nigdy nikomu nie powiedziała, że jest głupi. Więc chociaż jest taka spokojna, daje sobie z nami świetnie radę, bo wszystkich traktuje równo, i to poważnie, jak dorosłych. A jeśli nawet się zdenerwuje, potrafi nas za to potem przeprosić.

— Dla innych nauczycieli wycieczka z klasą to strata czasu. A naszej pani jest przyjemnie, kiedy my jesteśmy zadowoleni. Zanim podejmie jakąkolwiek decyzję w sprawie klasy, chce usłyszeć przedtem nasze zdanie. Pani nas złączyła, zbliżyła, wywarła na nas taki wpływ, że staliśmy się bardziej koleżeńscy. Żadne z nas nie chciałoby żeby naszej pani było kiedykolwiek przykro.

— Skromnie się ubiera. Lubi brązowy kolor i... nas chyba też.

Jakże rzadko zdarza się aż tak wielkie przywiązanie do nauczyciela. Jakże to okrutne przecinać taką mocną więź. Cóż za bezduszność dyrekcji szkoły!

Bezduszny (?) dyrektor

...jest zdenerwowany, po prostu wyprowadzony z równowagi naszą wizytą.

— I do gazety z tym dotarli?! Ależ ta sprawa nie jest warta aż takiego rozgłosu! Uczniów opanowała histeria. A tymczasem rzecz ma się po prostu tak, że musimy dać wychowawstwo nauczycielce chemii, która w tym roku wypuściła w świat swoją ósmą klasę. Zdecydowaliśmy się powierzyć jej przyszłoroczną siódmą, gdyż wychowawca powinien mieć w swojej klasie co najmniej kilka lekcji w tygodniu, a chemia dochodzi dopiero właśnie w siódmej. Robimy zamianę: obecna wychowawczyni naszych zbuntowanych dostanie klasę czwartą. To przykra, ale konieczna operacja, i nie mamy innego wyjścia! Wie o tym zresztą dobrze i koleżanka wychowawczyni, która przeprowadziła na ten temat ze swoją klasą niejedną rozmowę. Myślałem, że wszystko jest już wyjaśnione, a tymczasem cała polka zaczyna się od nowa i to jeszcze z udziałem prasy?

Stoimy przed klasą

Wychowawczyni jest jak zwykle spokojna, zrównoważona. Przecież już im tłumaczyła, że dalej będzie się z nimi spotykać pięć razy w tygodniu na lekcjach matematyki. I że dalej w każdej chwili będzie im służyć swoją radą i swoją pomocą. I że ich nowa wychowawczyni jest mądrym i dobrym człowiekiem, a co więcej — jej najlepszą przyjaciółką.

Teraz milczy. Słucha tego, że jest jedyna, najlepsza i niezastąpiona, że z niej nie zrezygnują.

A ja gadam. Rozdrażniona ich uporem, brakiem najmniejszej chęci zrozumienia sytuacji, wygłaszam po raz pierwszy w życiu prawdziwe kazanie.

— Jeśli nie odbiorą wychowawczyni wam, odbiorą ją innej klasie. Nie ma innej możliwości: ktoś tak czy inaczej będzie się czuł pokrzywdzony!

Ten argument do nich nie przemawia. Jeśli już komuś ma być źle, to z jakiej racji im!?

— Myślicie tylko i wyłącznie o sobie. Natomiast dyrektor szkoły musi mieć na uwadze dobro nie tylko waszej jednej klasy, ale całej szkoły właśnie. Sprawa była rozpatrywana i podczas rady pedagogicznej, i w dyrektorskim gabinecie z udziałem osób zainteresowanych — wychowawczyń obecnej i przyszłej. Brano pod uwagę różne warianty, ten widocznie okazał się najlepszy.

Cisza.

— Jeśli macie do swojej wychowawczyni zaufanie, a ona zgodziła się na takie właśnie rozwiązanie sprawy, dlaczego nie chcecie się z nim pogodzić i uwierzyć, że nie było lepszego?

Grobowe milczenie.

— Fakt, że jest to sprawa bardzo dla was przykra, pierwsze bolesne rozstanie (inna rzecz, że w tym przypadku bardziej formalne niż faktyczne), ale może przyda się wam taka lekcja na przyszłość. Bo przygotuje was do niejednego jeszcze rozstania, bardziej nawet bolesnego, którego nie unikniecie. Nic nie stoi w miejscu, niejedna zmiana środowiska was jeszcze czeka. Więc może warto podejść do tej sytuacji trochę filozoficznie, znaleźć się w niej z godnością, odpuścić emocje, pokierować się rozsądkiem.

Wygląda na to, że mówię do ściany

— No to jeszcze jeden „drobiazg". Jak myślicie jak czuje się teraz po tych wszystkich waszych protestach i zarzekaniach, że nigdy jej nie przyjmiecie, wasza nowa wychowawczyni? Którą skreśliliście, zanim jeszcze zaczęła być z wami, której nie daliście najmniejszej nawet szansy na okazanie się równie dobrą, jak wasza dotychczasowa. Mimo że, jak sami przyznajecie, zrobiliście dokładny wywiad wśród starszych kolegów i usłyszeliście o niej same dobre słowa. Mimo rekomendacji waszej pani.

Może jednak coś ich ruszyło? Może otrząsną się z tego poczucia krzywdy, spowodowanego co najmniej w połowie totalnym egoizmem.

— Czy kogoś chociaż trochę udało mi się przekonać?

Chłopcy unoszą ręce w górę. Dziewczyny są nieprzejednane. Trudno oprzeć się w tym momencie nieprzyjemnej myśli, że demokracja w szkole nie zawsze popłaca. Żadne argumenty nie dotrą przecież do tego, kto nie chce ich słuchać, bo i tak wie swoje.

Ciekawe, jak przedstawia się sytuacja pod koniec września bieżącego roku szkolnego. W każdym razie życzymy nowej wychowawczyni wszystkiego najlepszego.

EWA KOSIŃSKA

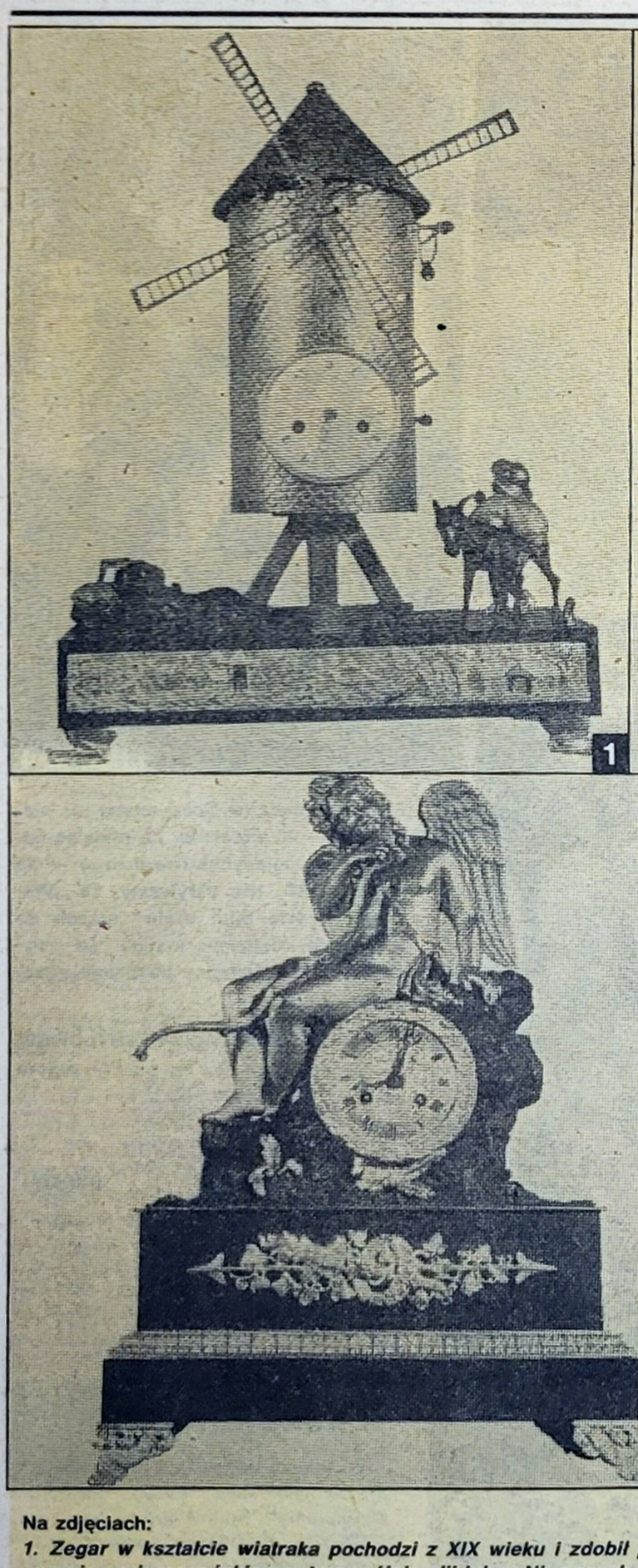

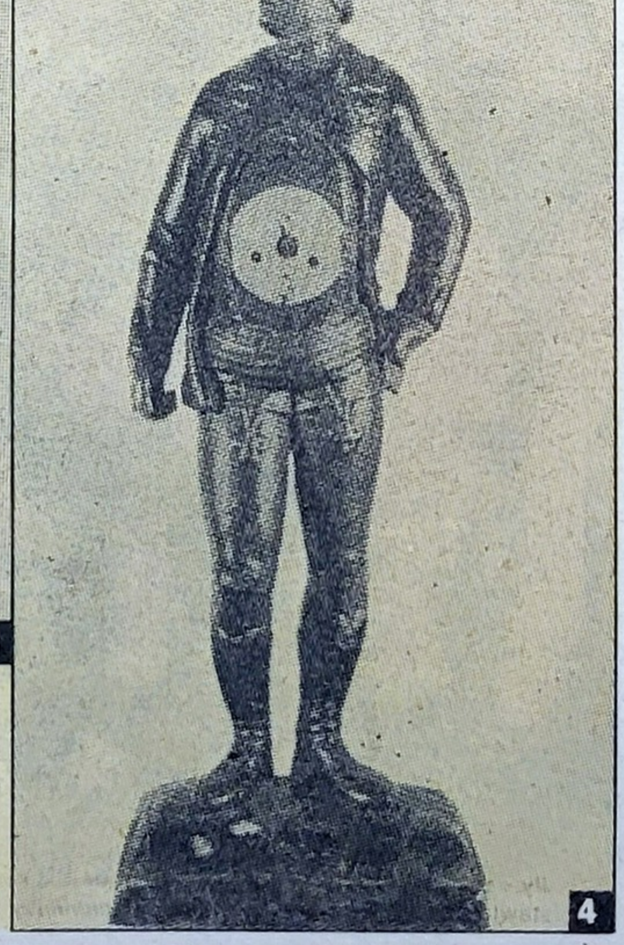

Na zdjęciach:

1. Zegar w kształcie wiatraka pochodzi z XIX wieku i zdobił pewnie zamożne mieszczańskie wnętrza w Holandii lub w Niemczech

2. Zegarek kieszonkowy z wyobrażeniem Tadeusza Kościuszki, dzieło Antoniego Patka, Genewa, wiek XIX

3. Zegar francuski kominkowy z figurą Amora, 2 połowa XIX wieku

4. Huzar węgierski z polichromowanego drewna z zegarem...w brzuchu. Jego konstruktorem był Michał Zabdyrovic z Bochni (1791 r.)

GODZINA Z TIK-TAK

***„Kiedy cień twój osiągnie 16 stóp Berenike, Amazis czekać cię będzie w gaju oliwnym"* — ten napis zachowany na egipskim papirusie świadczy, że wyznaczający sobie spotkanie nie mogli jeszcze powiedzieć: przyjdź o 18.00 ponieważ nie było jeszcze zegara, jaki my znamy.**

Najpierw były zegary słoneczne, wodne, olejowe, klepsydry piaskowe. Mierzenie czasu było przecież konieczne nawet wówczas, gdy nikt nie czekał na pociąg czy autobus, nie wspominając o godzinie egzaminu. Pierwszy zegar mechaniczny zbudowano prawdopodobnie około roku 1300 w Mediolanie lub Padwie, w którymś z włoskich klasztorów. Mierzące czas „machiny" tworzyły system kół zębatych wraz ze sznurami nawiniętymi na belki obciążone kamieniami; z czasem przybierały coraz doskonalsze kształty, a zegary umieszczano na kościelnych lub ratuszowych wieżach. Ci, którzy byli w stolicy Czechosłowacji — Pradze, być może widzieli piękny zegar z apostołami z 1490 r. Jeszcze wcześniejszy jest zegar w Norymberdze — z r. 1351. W Krakowie na ratuszu też był zegar i wiadomo, że w 1414 r. obsługiwał go zegarmistrz mieszkający przy ul. Grodzkiej, imieniem Tomasz. Mimo udoskonalania mechanizmów i zegary słoneczne nadal cieszyły się dużym zainteresowaniem. Pełniły swoją funkcję do końca XVIII wieku, kiedy to rozpoczął się gwałtowny rozwój zegarmistrzostwa. W 1761 r. zasłynęło nazwisko Johna Harrisona, który zbudował doskonały zegar okrętowy. Był on naprawdę świetny, skoro w ciągu trwającego aż 161 dni rejsu morskiego jego wskazania tylko o 5 sekund nie zgadzały się z zegarem na lądzie. A był to rejs bardzo „burzliwy" — sztormy miotały statkiem solidnie.

Pierwszy zegar elektryczny zbudował Szwajcar — Hipp w 1841 r. Teraz mamy zegarki elektroniczne z kalkulatorami, wygrywające melodyjki, które nas budzą miłym sygnałem. Niektórzy żartują, że w zegarkach brak jedynie wodotrysku! Nikt już nie biega, by spojrzeć na ratuszową czy kościelną wieżę. W każdym domu „coś tyka".

Te stare zabytkowe zegary i zegarki są dziś niezwykle cenne. Wielu kolekcjonerów je zbiera, zaś w Krakowie przy ul. Św. Jana znajduje się Muzeum Zegarów. Historyk z wykształcenia, mgr Bogumił Woźniakowski, uruchamia niektóre z nich, toteż nadal odmierzają czas. Na 152 zegary ponad 50 „chodzi". Najstarsze zegary, na jakie zwrócił moją uwagę p. Woźniakowski, to zegary zakrystyjne z XVII wieku, w których mechanizm mieści się w podstawie, a tarczę stanowi globus wieńczący pionowe ramię krzyża, z obrotowym pierścieniem, skalą i nieruchomą wskazówką.

Jeden z zegarów zwanych kaflowymi jest dziełem krakowskiego zegarmistrza z XVIII wieku — Jakuba Lichty. Wieżyczkowy zegar angielski ze złoconego brązu pochodzi z 1600 r. Muzeum może się pochwalić bardzo cennymi i pięknymi zegarkami kieszonkowymi pochodzącymi z firmy byłego uczestnika powstania listopadowego — Antoniego Patka. Po odsiedzeniu kary za udział w powstaniu Patek wyjechał do Szwajcarii i tam do spółki z Franciszkiem Czapkiem założył słynną firmę zegarmistrzowską. Jego zegarki odznaczały się nie tylko wielką dokładnością, ale i pięknym wyglądem. Do ich dekorowania używano szlachetnych kruszców jak złoto, srebro, diamenty nawet. Kiedyś największy sklep tej firmy znajdował się w Warszawie przy ul. Krakowskie Przedmieście.

Kiedy przychodzą szkolne wycieczki, mgr Woźniakowski uruchamia XIX-wieczny polski zegar z pozytywką, która wygrywa trzy melodie. Jedną z nich jest — rzecz jasna — Mazurek Dąbrowskiego. Ciekawym eksponatem, na który zwrócił moją uwagę pan magister jest zegar szafkowy z przełomu XIX i XX wieku z firmy Jan Pilecki, odznaczający się tak skonstruowanym mechanizmem, że 10-dekowy ciężarek przeważa 3,5 kilogramowe wahadło. Gdyby wszystkie te tykające i milczące cuda mogły opowiedzieć komu i jaki czas odmierzały, byłoby czego posłuchać...

W Muzeum Zegarów ich tik-tak wysłuchała:

A. GRZYBOWIECKA

PÓKI JESZCZE SERCE MASZ...

Odnoszę wrażenie, że w tłoku naszych codziennych problemów, i tych państwowych i tych rodzinnych, zapominamy, że ludziom w innych krajach żyje się znacznie gorzej niż nam. Dopiero gdy telewizja lub ilustrowane tygodniki przekażą ostatnie, przerażające wieści i obrazy z RPA, Libanu czy Nikaragui, myślimy o tym dłużej i szczerze współczujemy. Gdy światem wstrząśnie jakaś wielka tragedia, np. Etiopii, sięgamy do portfela (my? czy rzeczywiście wielu jest takich ludzi?). Potem znowu zapadamy w błogi spokój.

Harcerzy jeszcze co jakiś czas zerwie na nogi alert lub turniej. I zazwyczaj bywa tak, że gdzieś się spotkają, drużynowy powie parę frazesów, że „popieramy, solidaryzujemy się i walczymy", a jego harcerze gdzieś w tyle będą tymczasem targać się za uszy lub myśleć o niebieskich migdałach. Jeszcze szybko narysować plakat: tu gołąbek, tu atomowy grzyb, dziewczynka, słoneczko i nareszcie można do domu. Zadanie zostało wykonane, a drużyna realizuje uchwały i polecenia harcerskich władz.

Niezbyt to dużo jak na dwumilionową organizację i nic też dziwnego, że

Na obozie „Pioneeritoveri"

gazetki fińskich pionierów, czułem się nieco zażenowany. Organizacje pionierskie w krajach zachodnich są, w porównaniu z ZHP, maleńkie, znacznie mniej mają też możliwości i pieniędzy. Ale to co robią, jak często, i jak poważnie to traktują, zmusza do solidnej refleksji.

W Finlandii bowiem bardzo trudno być solidarnym i robić cokolwiek na rzecz innych krajów czy walczących o wolność narodów. Cele życiowe dużej części społeczeństwa to komfortowy dom, japoński samochód, zasobne konto w banku i prestiż z tym związany. Swoim bogactwem nie mają zamiaru tak łatwo z nikim się dzielić, chociaż prawdą jest, że sami sobie na nie bardzo ciężko zapracowali. Gdy w sąsiedniej Szwecji poważnym problemem staje się zbyt duża liczba uchodźców politycznych z całego świata, Finlandia takich zmartwień nie ma. Udzieliła bowiem schronienia tylko ok. 400 osobom. A przecież są to kraje o podobnej wielkości i liczbie mieszkańców, równie zamożne.

Obecni na obozie w Uusikaupunki Finowie zgodnie twierdzili, że zasadniczo różnią się od swych rodaków. W ich pionierskiej pracy przyjaźń i solidarność z innymi narodami to sprawy najważniejsze. I starają się robić jak najwięcej, by zmienić tak egoistyczne nastawienie swych rodaków do innych nacji.

Najłatwiej pokazać się na ulicy, wcisnąć komuś w rękę ulotkę, wpiąć w marynarkę znaczek, a dziecku dać ładną nalepkę. Organizacje pokojowe drukują mnóstwo plakatów, w czym wspomagają je także pionierzy. Te plakaty, którymi nas obdarowano, mówią o Chile, Nikaragui, Namibii i RPA oraz Palestynie. Liczne protestują przeciw wyścigowi zbrojeń.

Kilka stron w każdym numerze „Pioneeritoveri" poświęconych jest narodom walczącym o wolność i sprawiedliwość. Ich uliczna sprzedaż przez pionierów to także forma propagandy. (Czy możecie sobie wyobrazić, że ma on nakład tylko 2000 egzemplarzy! Nasz „ŚM" — 450 000 — to przy nim gigant!)

Jedną z ciekawszych form jest na przykład akcja nawołująca do niekupowania izraelskich cytrusów.

„Nie finansujcie mordowania narodu!"

„Nie płaćcie za izraelską broń, którą potem strzela się do palestyńskich dzieci!" Ciekaw jestem jak to się skończy, w Finlandii napoje „jaffa" są szalenie popularne (Tel Awiw — Jaffa — stolica Izraela).

Jak na razie sami możemy robić tylko domki dla ptaków, a zarobione pieniądze przeznaczyć na budowę prawdziwych domów dla Nikaraguańczyków. Ale jak dorośniemy...

Konkretne efekty dają wszelkiego rodzaju akcje zarobkowe. Pionierzy organizują zbiórki wśród mieszkańców swoich miast i miasteczek, ale przede wszystkim zarabiają sami. Jak to robią, też mogłem zobaczyć na obozie w Uusikaupunki. Tym razem wypracowane pieniądze miały być przeznaczone na budowę domów dla ofiar wojny w Nikaragui. Sposób, w jaki się do tej pracy przygotowywali, wart jest opisania.

W zasadzie mieli robić zwykłe budki dla ptaków, ale... Najpierw było wyświetlanie slajdów z Nikaragui, przywiezionych przez brygadę młodzieży fińskiej, która tam pracowała przy zbiorze kawy, największym bogactwie tego kraju. Potem kolejny seans filmowy, ale tym razem o... ptakach, które prawdopodobnie w naszych domkach będą mieszkać. Był on jak najbardziej fachowy — wśród instruktorów było dwóch biologów. Tak wspaniale podbudowani teoretycznie, wszyscy zabrali się do pracy. Materiału i narzędzi było pod dostatkiem. A że akurat tego dnia gościliśmy na obozie grupę dzieci palestyńskich — powstały mieszane, międzynarodowe spółki budowlane. Ja byłem w palestyńsko-fińsko-polskiej. Następnego dnia, już niestety po naszym wyjeździe, cały obóz miał płynąć do miasta, aby na solidarnościowym bazarze sprzedawać swoje dzieła.

Przemawianie do wyobraźni, do uczuć i serca, to najczęstszy sposób działania. Stąd też tak często fińscy pionierzy posługują się obrazem jako źródłem informacji. W naszej wielkiej stodole, przemienionej w świetlicę, mieliśmy jeszcze jedno takie spotkanie. Uchodźcy chilijscy przedstawili nam slajdy ze swego kraju. Ich opowieści wszyscy wysłuchali w milczeniu. Może sprawiły to wstrząsające fotografie przedstawiające życie dzieci ze slumsów Santiago i biednych wsi z północy kraju, a może moc uczucia, z jakim o tym wszystkim opowiadali. I jak każde takie spotkanie, ile razy jakaś delegacja przedstawiała siebie i swój kraj, i to skończyło się najprawdziwszą owacją. Na szczęście do Finlandii nie dotarł ten idiotyczny zakaz „harcerze — nie klaszczą". Pionierzy klaszczą i jest to też jeden ze sposobów okazywania sympatii.

Ściana naszej świetlicy była jedną wielką gazetką redagowaną przez międzynarodowe kolegium.

Gazetka przyjaźni i solidarności

— na którą co dzień przybywały jakieś nowe teksty i plakaty. Przede wszystkim o Nikaragui, ale także o innych krajach, gdzie toczy się walka — Chile, Namibia, RPA. Palestyńczycy na sąsiedniej ścianie wzbogacili ją o swoje rysunki i własnoręcznie wykonane lalki. Timo, jej redaktor naczelny, zrobił różnojęzyczny słownik najpotrzebniejszych wyrazów: pokój, przyjaźń, dziękuję, dzień dobry, ptak (żeby każdy mógł wytłumaczyć dla kogo robimy te budki) po fińsku, arabsku, szwedzku, rosyjsku, niemiecku, hiszpańsku i po polsku. Dla Finów polski okazał się równie skomplikowanym językiem jak arabski.

Na każdej zagranicznej delegacji „wymuszano" prezentację piosenek, tańców i zabaw swego kraju. W obozowym, specjalnie wydanym śpiewniku zdecydowana większość piosenek była z zagranicy (w tym dwie polskie pod takimi oto tytułami: „Puolalainen nuotiolaulu" i „Puolalainen partisaanivalssi", czyli wszystkim nam dobrze znane „Płonie ognisko..." i „Dziś do ciebie przyjść nie mogę"). Jak łatwo sobie wyobrazić, swymi piosenkami i tańcami podbił wszystkich dziecięcy zespół Palestyńczyków mieszkających w Syrii. To, co przedstawili, było tak różne od naszych, europejskich kultur — żywiołowe i spontaniczne, a jednocześnie

Pełne przejmującej tęsknoty

Bardzo długo nie chcieliśmy się z nimi rozstawać. Wymianie podarunków, wspólnym zdjęciom i grom nie było końca. Był to dzień, który obok dnia naszego odjazdu, zapamiętaliśmy najbardziej.

Właśnie dzięki takim spotkaniom i zajęciom, młodym Finom i nam także, bardziej bliskie stały się sprawy na pozór tak odległe. Chile, Palestyna i Nikaragua przestały być niewiele mówiącymi nazwami geograficznymi. Ich znaczenie zapisało się w sercach wielu z nas. A liczne adresy, jakie pozostały w notesach, czy też poutykane na luźnych kartkach w najpewniejszych kieszeniach, świadczą o tym, że coraz więcej nas łączy i że niestraszne nam są różne granice i przeszkody.

PIOTR JAWORSKI
Fot. **autora**

Porwana do arabskiego tańca Verna w mig złapała o co chodzi. Szybko występ palestyńskiego zespołu przerodził się w zabawę wszystkich

Folklor nieznany, całkowicie odmienny i bardzo porywający. Mknący w narodowym weselnym tańcu barwny korowód na tle naszej gazetki obozowej

Sztuka układania arabskiego nakrycia głowy wcale nie jest prosta. Bez pomocy kolegi nie da rady

„Nie kupuj izraelskich pomarańczy!" Takie oto nalepki rozdają na ulicach fińscy pionierzy

MIĘDZYNARODOWY FESTIWAL PIOSENKI sopot

Róbmy ten festiwal od zaraz!

Ciekaw jestem czy podobał Wam się tegoroczny festiwal sopocki? Zadaję to pytanie dlatego, że koledzy dziennikarze nie zostawili na tej imprezie suchej nitki. Czy ich opinie pokrywają się z opiniami publiczności zgromadzonej w Operze Leśnej i przed telewizorami, czy moja ocena festiwalu będzie bliska Waszej?

XXIV Międzynarodowy Festiwal Piosenki w Sopocie zaczął się falstartem. Nieprzygotowani do jego rozpoczęcia organizatorzy zwołali wiosną konferencję prasową, na której... nie mieli dziennikarzom nic do powiedzenia. Wszystkich bulwersowały nagrody, do końca nie załatwione. Właściwe przygotowania do tej największej piosenkarskiej imprezy w naszym kraju rozpoczęto bardzo późno, co... nie przeszkodziło organizatorom lansować hasła: „ten festiwal można zrobić w dwa miesiące". Okazało się jednak, że nie można...

Czy do udziału w koncertach konkursowych zaproszono miernych wykonawców? Raczej nie... Należy bowiem pamiętać o tym, że o nagrody walczą zwykle ci, którzy... nie mogą się jeszcze nimi pochwalić. Właśnie festiwalowy sukces ma młodego artystę promować, pomagać mu w profesjonalnych nagraniach, występach. Wśród ponad dwudziestu uczestników sopockiego festiwalu byli lepsi i gorsi, ale byli i bardzo dobrzy, choćby Awtograf, Spyder, Sympson, Petra Zieger, Allan Michael, Donna Freeman, Alan Mortensen. Nie zabrakło na festiwalowej liście piosenkarzy... egzotycznych, jak choćby Wei Wei, ubarwiających każdą imprezę. Dlaczego więc krytykowano Dyrektora Artystycznego — Wojciecha Trzcińskiego za dobór wykonawców? Myślę, że utożsamiono wykonawców z ich repertuarem, rzeczywiście mało oryginalnym, utrzymanym w podobnym charakterze. Pozytywnym wyjątkiem był zespół Awtograf...

Szkoda, że nie otrzymał głównej nagrody. Cóż — jury ma prawo do zamanifestowania swoich gustów. Sprzeciw jednak budziło uzasadnienie werdyktu. Piosenka „The World Inside" Awtografu plagiatem „We Are the World" na pewno nie jest. A jeśli tak uważa jury, to powinno jej w ogóle nie oceniać. Druga nagroda jest więc ewidentnym nieporozumieniem. Pozostańmy jeszcze przy tej piosence... Niedoceniona przez jurorów, została wysoko oceniona przez dziennikarzy i publiczność. W zaproponowanej przez Awtograf wersji — śpiewana przez paru wykonawców — stanowiła znakomity finał koncertu laureatów. Dlaczego więc nie umieszczono jej w programie jako ostatniej?

Festiwal sopocki ma promować polskich wykonawców i polską piosenkę. Z myślą właśnie o niej organizuje się Dzień Polski, kiedy to zagraniczni wykonawcy śpiewają polskie piosenki. My, Polacy, liczymy, że na stałe włączą je oni do swoich repertuarów. Na ogół nie włączają, ale to osobny temat... Dzień Polski na tegorocznym festiwalu należał do... najzabawniejszych, przede wszystkim za sprawą telewizji, która „popisała" się swoimi możliwościami technicznymi i... nie tylko. Nie rozumiem na przykład, dlaczego zrezygnowano z jury obecnego w Operze Leśnej na korzyść przypadkowych składów jurorskich rozsianych po ośrodkach telewizyjnych? Jeśli interpretacje polskich piosenek mają być oceniane przez polskich kompozytorów, autorów tekstów i wykonawców, to zaprośmy ich jako jurorów do Sopotu. Oceny może także dokonywać publiczność, ale... trzeba taką decyzję podjąć. Tegoroczna „zabawa" w Dniu Polskim bawiła chyba tylko samych jej pomysłodawców. Ten koncert nie miał też finału... Laureatom szybko wręczono nagrody i... pokazano wyjście z estrady. Dlaczego Alan Mortensen nie zaśpiewał „Szczęśliwej drogi..."?

Zwykle ozdobą sopockiego festiwalu są gwiazdy, czyli wykonawcy znani, na których występ po prostu się czeka. Gdyby nie jedno nieporozumienie, moglibyśmy organizatorów festiwalu za gwiazdozbiór pochwalić. To nieporozumienie to Gazebo... Nie dość, że to piosenkarz tuzinkowy, że może się pochwalić tylko jedną piosenką — prawda, że bardzo nam Polakom schlebiającą — to jeszcze tę właśnie jedyną i parę innych... udaje, że śpiewa. Pisałem o tym nieraz, że polska publiczność playbacku nie znosi! Przykład Demisa Roussosa jakoś organizatorów festiwalu niczego nie nauczył. Pierwszą gwiazdą był w Sopocie Jose Feliciano. Właśnie — żywy człowiek: grający, śpiewający, rozmawiający z publicznością, ba! — nawet się mylący, strojący gitarę, ale... żywy! Przypomniał swoje wielkie przeboje, a nagrał ich kilkanaście, zaproponował rozgrzanej publiczności pozycje najnowsze i... zdobył wszystkich! Prawie wszystkich miał także po swojej stronie Johnny Cash, legenda światowego piosenkarstwa. Szkoda tylko, że przyjechał do Polski z tak liczną rodziną, która... w komplecie chciała dać się poznać polskiej publiczności, przez co, to atrakcyjne spotkanie stawało się z minuty na minutę coraz bardziej nudne. Ale... Cash śpiewać nadal potrafi. Cóż — jak się ma taki głos! Stanisław Sojka być może w niedalekiej przyszłości dorówna Feliciano i Cashowi, na razie jednak stara się dopiero wejść na zagraniczne rynki estradowe. Jego recital sponsorowany przez RFN-owską wytwórnię płytową należał do interesujących, szczególnie dla tych, którzy tego artystę cenią za jego oryginalny repertuar, konsekwentnie w dodatku realizowany.

Za rok festiwal sopocki DWUDZIESTY PIĄTY — więc jubileuszowy. Trzeba zabrać się do jego przygotowania już teraz! Hasła: zrobimy ten festiwal w dwa miesiące... nie powinniśmy już nigdy słyszeć!

Redaguje LECHNOWICKI

Świat muzyki

ALAN! ALAN!

Tak wołały nastolatki w Operze Leśnej, wywołując po raz kolejny na estradę swojego ulubieńca, z którym zdążyłem się zaprzyjaźnić. Rozegrałem nawet partię tenisa...

— *Nieźle grasz Alan?!*

— E — słabo! Musiałbym się przyzwyczaić do twojej rakiety, ale ... nareszcie wyszedłem poza hotel i Operę Leśną. Chętnie zagram w Warszawie, jak przyjadę na zaproszenie hotelu Forum...

— *Spodobała Ci się ta nagroda. Co będziesz robił w Warszawie?*

— Chcę przede wszystkim poznać kraj swojej matki, poza tym muszę odbyć rozmowę z firmą Arston, dotyczącą realizacji płyty długogrającej...

— *Nie tylko śpiewasz...*

— Śpiewam także, a przede wszystkim komponuję i aranżuję, gram na instrumentach elektronicznych i piszę teksty...

— *Kiedy zainteresowałeś się muzyką?*

— Mama twierdzi, że zacząłem grać w wieku lat sześciu i pewnie ma rację. W każdym razie uczę się muzyki od dawna. Postanowiłem kontynuować edukację muzyczną w konserwatorium.

— *Pamiętasz debiut piosenkarski?*

— Oczywiście. Miałem dwanaście lat, kiedy wystąpiłem przed kamerami holenderskiej telewizji. Zaraz potem nagrałem pierwszą płytę, niedawno drugą. Z nią właśnie przyjechałem do Sopotu...

— *Zobaczymy się zatem w Warszawie. Żeby zaspokoić ciekawość Twoich młodych wielbicielek, także czytelniczek Świata Muzyki, powiedz, ile naprawdę masz lat?*

— Urodziłem się 20 lipca 1970 roku. Pokazać paszport?

Fot. **archiwum**

FRANCESCO NAPOLI

STYLE

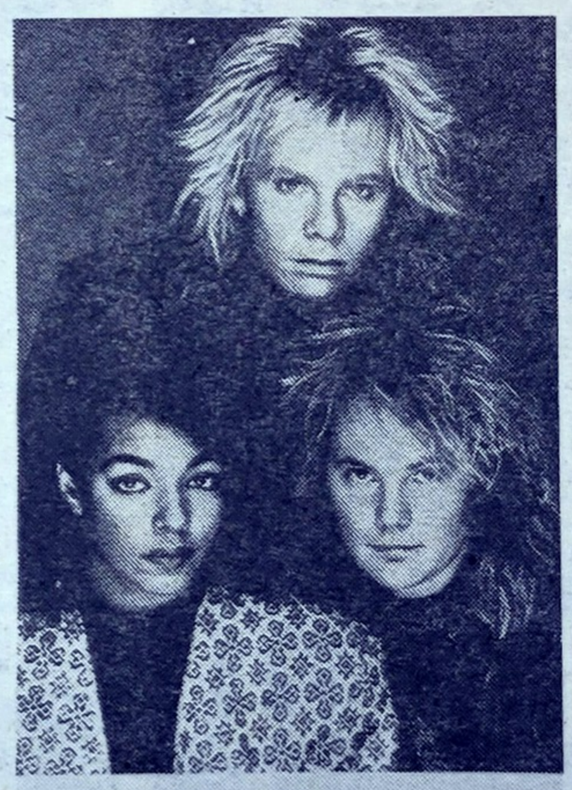

ALPHA

Na zdjęciach ci, o których... nie ma w tekście

Radioteleskopy w kosmosie

•Orbitalne obserwatoria krążące wokół Ziemi są przyszłością astronomii. Prowadzenie obserwacji z przestrzeni kosmicznej znacznie zwiększa możliwości badawcze. Eliminuje się wpływ atmosfery ziemskiej — tłumiącej większość promieniowania elektromagnetycznego.

W ostatnich dziesięcioleciach rozwija się metody radioastronomii. Obok wielkich radioteleskopów naziemnych powstają pierwsze tego typu urządzenia na satelitach. W 1979 r. radziecka stacja orbitalna „Salut 6" wyposażona została w pierwszy na świecie kosmiczny radioteleskop z 10-metrową anteną.

Obecnie uczeni z Instytutu Badań Kosmicznych Akademii Nauk ZSRR pracują nad projektem wielkiego automatycznego obserwatorium radioastronomicznego. Krążyć ono będzie — w celu wyeliminowania zakłóceń pochodzących z Ziemi — w dość dużej odległości od naszej planety. Najpierw ok. 80 tys. km od Ziemi, a później orbita jego znajdzie się w odległości ponad 1 mln km. Umożliwi to odbieranie bardzo słabych sygnałów z najdalszych zakątków wszechświata.

Za pomocą fal radiowych można śledzić takie dalekie obiekty, jak kwazary, pulsary czy też aktywne jądra galaktyk.

Wieloryby w ... górach

NOWY JORK (PAP). Wyprawa paleontologiczna zorganizowana przez amerykańskie muzeum historii naturalnej w Waszyngtonie odkryła dużą ilość skamieniałych wielorybów... w andyjskim pasmie górskim.

Kości wielorybów i innych zwierząt morskich znaleziono na wysokości ok. 1700 m n.p.m. Kiedy zwierzęta zginęły (ok. 15–20 mln lat temu), ich szkielety opuściły się na dno i zostały przykryte osadami morskimi. Jednakże wskutek potężnych ruchów skorupy ziemskiej ta część Andów znacznie podniosła się wraz z pozostałościami spoczywającymi na dnie oceanicznym.

Gigantyczne zorze polarne

(PAP). Zorze polarne — zagadkowe „ognie północy" — od dawna wzbudzają zainteresowanie uczonych. Nowe światło na te zjawiska rzucają dane uzyskane z satelitów geofizycznych „Dynamics Explorer". Pierwszy satelita z tej serii DE-1 prowadzi obserwacje zórz polarnych z góry, z wysokości 20 tys. km. Kamery-satelity ujawniły występowanie polarnych zórz ciągnących się przez całą północną strefę podbiegunową od dziennej strony planety do nocnej. Sfotografowano też z kosmosu znany z obserwacji nadziemnych tzw. owal zorzowy. Z zewnątrz przypomina on świecący pierścień. Równolegle prowadzone były obserwacje za pomocą drugiego satelity DE-2 krążącego na wysokości 900 km.

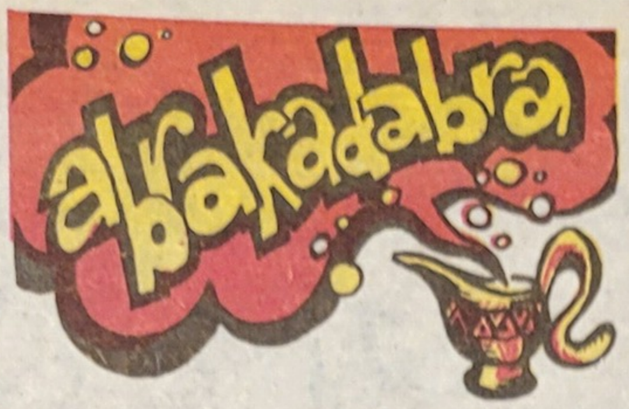

Każdy znajdzie tu coś dla siebie. Nasz sobotni kącik uniwersalnych łamigłówek, zadań i logicznych zagadek — gwarantuje gimnastykę umysłu, relaks i rozrywkę! Co tydzień — nowa porcja. A więc — do przyszłej soboty!

BEN AKIBA, gospodarz Abrakadabry

TEATR CIENI ABRAKADABRY

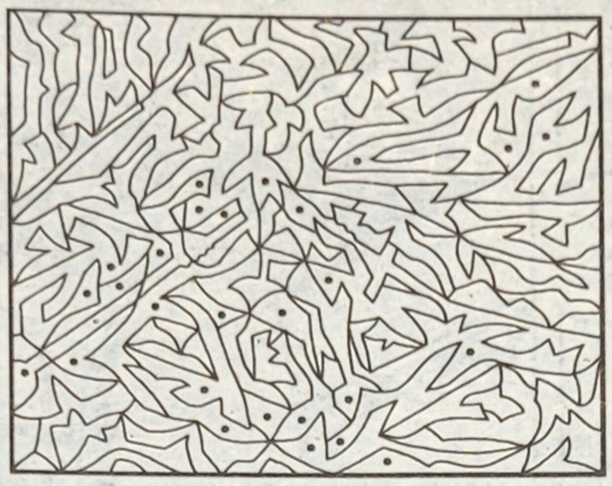

Popatrz na ten rysunek i postaraj się wyodrębnić wzrokiem w jedną całość te wszystkie jego fragmenty, które oznaczono kropkami. Czy układają ci się już w jakiś obraz — wizję? Teraz weź ołówek lub mazak i starannie zamaluj te zakropkowane obszary. Rozwiązanie otrzymasz natychmiast, bo na tym polega nasz teatr cieni.

POSZUKAJ ŻAB!

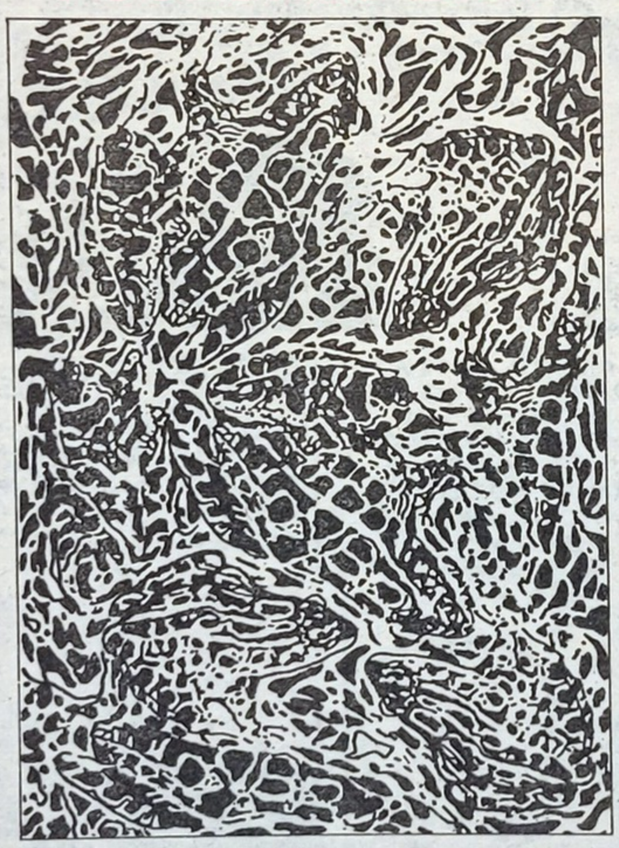

Na tym rysunku, w pozornej plątaninie linii i plam, znajduje się pięć żab. Czy potrafisz je odnaleźć w ciągu minuty?

Zadanie premiowane nr 641

DUBLETKA

Odgadnij wyrazy 7-literowe o podanych znaczeniach i wpisz je do diagramu tak, jak pokazano dla wyrazu A. Rozwiązanie prześlij w ciągu 7 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 641".

Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród.

ZNACZENIE WYRAZÓW:

A) służy do przechowywania banknotów — prześcieradło, poszewka, koperta, B) ugoszczenie, przyjęcie — 60 minut, C) w przenośni: człowiek podstępny, nikczemny — rzeka we Francji przepływająca m.in. przez Tuluzę, D) lekka, ażurowa tkanina lub osłona z metalu albo porcelany nakładana na plombowany ząb — kosodrzewina, E) wiec — zrzęda, F) bufet dla wojskowych — drewno z pniaków i korzeni (ryba na wigilijnym stole + rzeka przepływająca przez Stargard Szczeciński), G) brukiew (anagram wyrazu replika) — dawniej: zamek warowny, mała twierdza, H) potrawa mięsna (najlepszy podobno z zająca) — na okiennym można postawić doniczki z kwiatami, I) ochota, chętka (przestarzale) — drzewko przystrojone świecidełkami w okresie świąt Bożego Narodzenia.

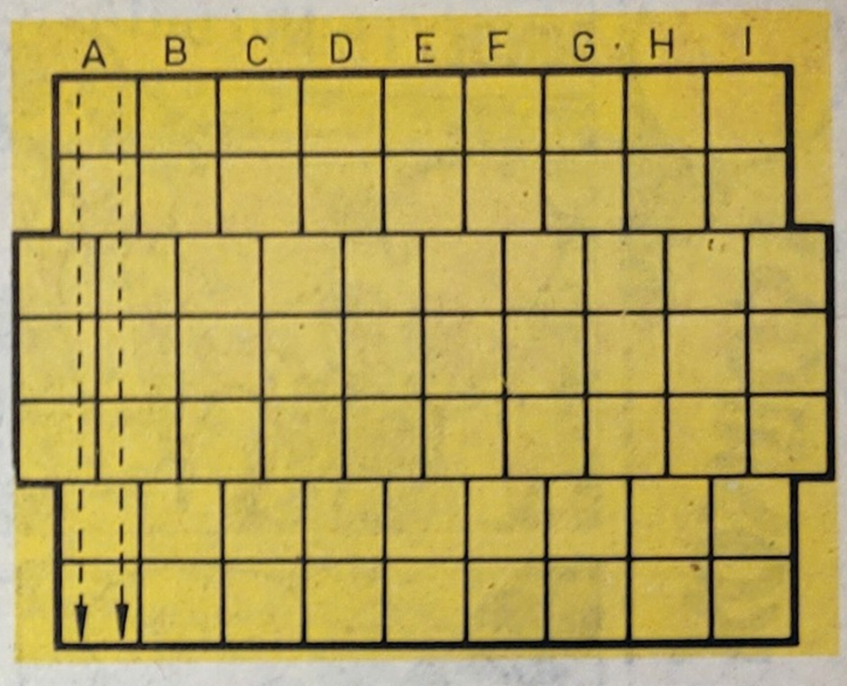

ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 634 z 91 numeru „Świata Młodych" z dnia 01.08.1987 r.

Mały człowiek może mieć wielką duszę.

Poziomo: łyko, czas, rolka, kiesa, proroctwo, zwada, krowa, pantera, matura, zamieć, dorożka, Kamas, szpak, powielacz, Kącki, odium, serw, stęp. **Pionowo:** mróz, alka, łapa, kwota, zator, skok, Nemo, łata, postronek, wiata, dżuma, remiz, wieża, Pad, Aza, otwór, kwant, koks, mecz, spis, szop, plik, Kama.

Nagrody wylosowali:

Małgorzata Bachewicz — Elbląg, Artur Cendrowski — Pułtusk, Mikołaj Kasperczak — Poznań, Sławomir Kaszuba — Zgłobień, Martyna Krupa — Trzemesna, Kamila Lipska — Szczecin, Katarzyna Smolińska — Włodawa, Artur Surowiec — Częstochowa, Mariusz Świątek — Lubliniec, Maksymilian Zagrodzki — Leszno.

JEDNA Z TRZECH

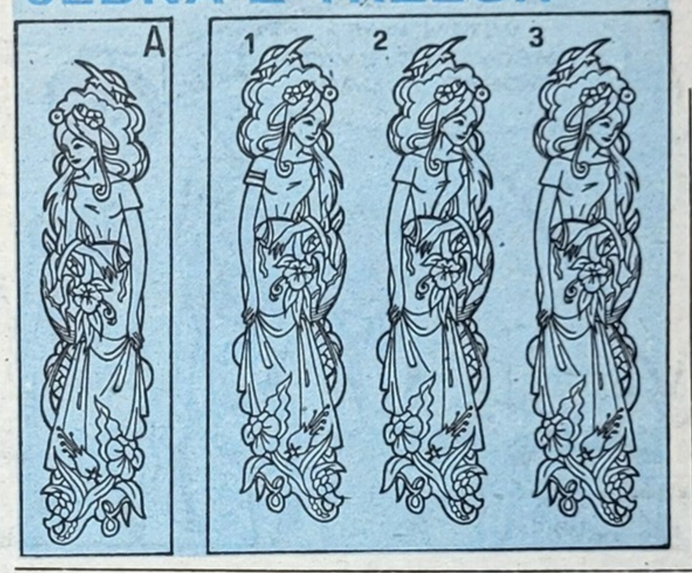

Tylko jedna z trzech dam, oznaczonych numerami 1, 2 i 3 jest wiernym lustrzanym odbiciem damy oznaczonej literą A. Znajdź tę jedną z trzech, zanotuj i sprawdź z odpowiedziami w przyszłym tygodniu.

ZADANIE-BŁYSKAWICA

Mamy trzynaście jednakowych kwadratów. Jak ułożyć z nich dwa kwadraty?

ODPOWIEDZI Z POPRZEDNIEJ SOBOTY:

100+684=784
— : —
60− 36= 24
40× 19=760

ZADANIE-BŁYSKAWICA: w zagrodzie jest 30 kur i 10 królików. CO TO JEST: gawial — to krokodyl indyjski (odp. „b"). TAJEMNICZE DZIAŁANIA: rozwiązanie obok. POŁĄCZ W PARY: figura 3 nie ma cienia, cień 16 nie ma figury; pary — 1-8, 5-14, 7-18, 9-12, 11-6, 13-2, 15-10 i 17-4. UZUPEŁNIJ: tylko kot nr 4.

CO TO JEST?

Co to jest GRATIS? Tylko jedna z trzech poniższych odpowiedzi jest prawdziwa:

a) bardzo powoli, ociężale,
b) darmo, bezpłatnie,
c) bez zająknienia, jednym tchem.

SZUKAJ, A ZNAJDZIESZ

Ciekawe, ile spośród ponumerowanych przedmiotów, umieszczonych z prawej strony nad obrazkiem, znajdziesz właśnie na tym dużym obrazku. Szukaj, a znajdziesz!

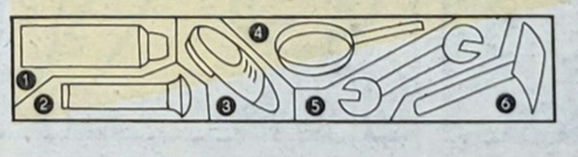

I w tej chwili, jakby zaniepokojony o los swojej własności odezwał się Adaś. Sabinka utkwiła wzrok w Feli, a Celina unikając wszelkich wyjaśnień zniknęła w pokoju małego.

— To tak. To państwo się z dzieckiem wprowadzają do starszej pani. A mamusia chociaż wiedziała, że się pan Adam ożenił? A jeśli o mnie chodzi, to ja się do dziecka nie godziłam.

— Ale co pani opowiada? — wyjąkała zdumiona Fela. — Mały będzie tu tylko kilka dni, a poza tym...

— Pewnie do domu dziecka, tak? — powiedziała z gryzącą ironią Sabinka — bo to najłatwiej. Mnie nic do tego, co tam państwo sobie postanowią. Ja tylko mówię, że do dziecka się nie godziłam. — I tu pani Sabinka zamknęła za sobą drzwi, nie na tyle głośno, żeby to można było nazwać trzaśnięciem, ale na tyle zdecydowanie, żeby było jasne, iż ma na ten temat własne zdanie.

— Co tam Felinko? Poszła? — zapytała wchodząc Celina — Co jeszcze chciała? — pytanie było niespokojne, bo każdy występ Sabinki groził nieprzewidzianymi komplikacjami, ale Fela postanowiła przemilczeć tym razem całą sprawę.

— Nic, nic. Trzeba by tu chyba jakiś kocyk... — i w końcu sprawa tego spaceru zatarła całkowicie niepokojące oświadczenie Sabinki. Na szczęście wraz z Adasiem dostarczono jego walizeczkę, w której było wszystko, co tylko mogło być potrzebne. Co za zabawa wyjmować, oglądać i przymierzać na brzdącu te wszystkie kolorowe szmatki! To od razu pozwalało nie pamiętać, nie poświęcać ani jednego słowa trochę kłopotliwej sytuacji z wczoraj, co dla każdej z nich byłoby zarówno niezręczne, jak co tu kryć, niemile. Dobrze jest jak jest.

Ale kto jak kto nie przeżywał żadnych komplikacji uczuciowych po tym niewydarzonym dniu, to właśnie Konstancja. Ledwie Fela wymanewrowała się z wózkiem na ulicę, gdy naprzeciw niej wyrosła jak spod ziemi niewysoka postać, owiana wokół głowy chmurką szarozłotych leciutkich włosów. Konstancja. Konstancja z koszyczkiem, z którego połyskiwała rumiana skórka świeżego chleba, otoczonego wianuszkiem drobnych rogalików.

— Cześć! Niosę chleb pani Celinie. No i co tam? Fajnie wyglądasz z tym wózeczkiem.

— Fajnie... — powtórzył nagle Adaś, który siedząc dumnie w wózeczku poczuł się niesłusznie pominięty w rozmowie.

— No popatrz, popatrz! Podoba ci się dziewczyna, co? Ale bombowy chłopak!

— Ci się... — stwierdził z zadowoleniem Adaś, ale zaraz potem podskoczył kilka razy na pupie, na znak, że najwyższy czas jechać dalej i nie zawracać głowy.

— Już, już! — uspokoiła go Fela. — A pani Celinka ucieszy się z rogalików. Zaraz jej się humor poprawi.

— A co? Pani starsza w złym humorze? Dlaczego? Duszę z siebie wypruwam, żeby ją rozśmieszyć tą całą historią z Marzeną, rozchmurzam nawet piękne czoło jej syna, latam jak głupia za sprawami nie znanej mi ofiary wypadku, w które ubrał ją szlachetny Gucio... Niedobrze! — to mówiąc klepnęła pobłażliwie Felę po ramieniu i zerwała się do lotu, który był dziwnie lekki w zestawieniu z jej dość krępą figurką. Po chwili jednak za plecami strapionej Feli zatupały znowu jej szybkie kroki.

— Fela! Jak Boga kocham, ty mi się nie podobasz! Ja rozumiem: dom i dziecko na głowie, matka staruszka i pani dozorcowa! Ale coś ty taka przegrana?

Otóż tego właśnie i Felinka również nie wiedziała. Przysięgła uroczyście Konstancji, że Adam, uroczy Adam zupełnie temu nie winien, że ona, Felicja nie ma względem niego żadnych poważnych zamiarów, że wcale nie „wżyła się" w rolę ewentualnej synowej Celinki. To była prawda i tylko prawda, ale nic z tego nie wynikało. Krótko mówiąc: nie było o czym gadać i wygodnie było szybko się rozstać.

— Zwykła historia... — mruknęła Fela, pod swoim własnym adresem. — Ten egzamin? Więc co martwisz się? Przecież ja w ogóle zapomniałam o egzaminie. Chyba zdałam. No i co? Co ma być dalej?

Dalej był właśnie sklep, w którym należało zrobić zakupy, a ze sklepu Fela wyszła już jako zupełnie inny człowiek. Zwycięsko wyszła z krótkiej, ale nabrzmiałej utarczki słownej z panią kierowniczką sklepu, ale natychmiast pochwaliła demonstracyjnie inną ekspedientkę, która całkiem po ludzku załatwiała nieśmiałe prośby nieefektownych ogonkowiczów.

Cdn.

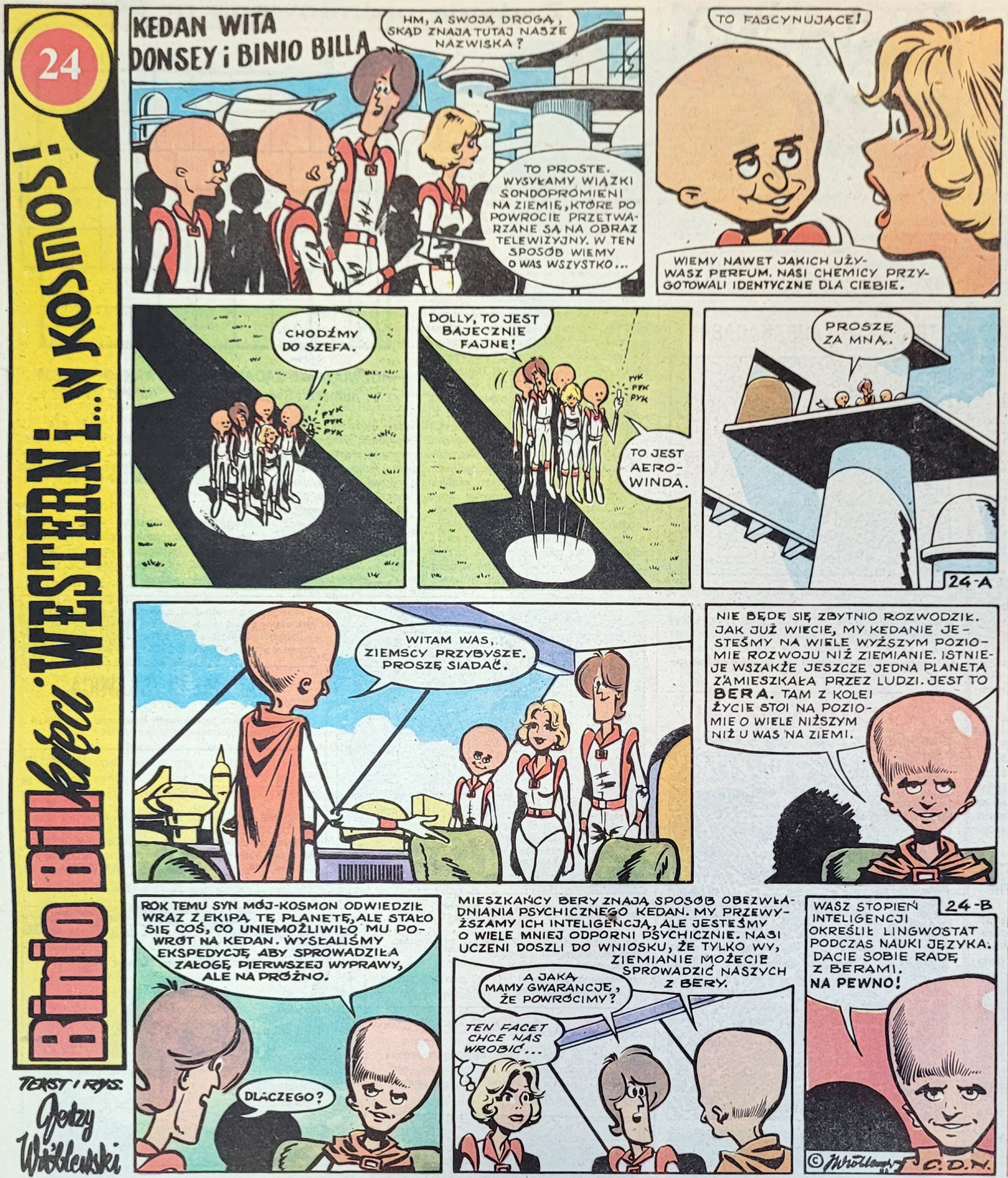

ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

UKAZUJE SIĘ OD 1949 R
Nr 112 (4353)
Wychodzi:
wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137 – 3214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.
ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-94-57, telex 0315569).
REDAGUJE KOLEGIUM: **Redaktor naczelny** Stanisław Borowiecki tel. 21-15-61, z-cy red. nacz. Ewa Drobnik i Wanda Kobylecka tel. 29-21-42; **Sekretarz redakcji** Wojciech Wróblewski, z-cy sekr. red. Grażyna Szroeder-Bukowska i Lidia Wojciewska tel. 28-25-48; **Kierownicy działów:** Jerzy Dąbrowski (dz. nauki i techniki tel. 28-77-21), Maria Jaworska (dz. szkolno-harcerski tel. 21-47-06), Teresa Maciszewska (dz. kulturalno-literacki tel. 28-77-21), Jan Orgelbrand (dz. krajowy tel. 28-56-18), Zdzisław Przybyłowski (dz. sportowy tel. 21-98-28), Barbara Skórska (dz. listów i łączności z czytelnikami tel. 21-81-13), Fotoreporterzy tel. 21-98-28. TELEX 81-36-58
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.
Ogłoszenia przyjmuje Redakcja Wydawnictw Poradniczych i Reklamy al. Stanów Zjednoczonych 53, 04-028 Warszawa, tel. 13-20-40 do 49 wewn. 403. Cena ogłoszeń: 350 zł za 1 cm², 150 zł za jedno słowo w ogłoszeniach drobnych.
Wpłaty za ogłoszenia od osób fizycznych przyjmowane są na konto: NBP XV OM Warszawa nr 1153-201478-139-11. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.
WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch", Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 04-028 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21.
Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.
Opracowanie graficzne:
Magdalena Piotrowska
Opracowanie techniczne:
Grażyna Pajorkowska
Korekta:
Barbara Boguszewska

Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego"
Zam. 3054/G/87. K-97
Nakład 439 000 egz.

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

UŚMIECH NUMERU

— **DZIADKU, czy to prawda, że zacząłeś hodować pszczoły?**

— **Oczywiście! — odpowiada dziadek Mądrala.**

— **A czy ci się to opłaca?**

— **Pewnie! O wiele mniej mam teraz nieproszonych gości na mojej działce...**

★

NAJMŁODSZA Mądralówna dziwi się:

— **Mamo, dlaczego jeszcze myjesz tę rybę przed smażeniem? Przecież ona i tak całe życie pływała w wodzie...**

19

ODPOWIEDNIA DZIEWCZYNA

Maria Krüger

Fela to miła dziewczyna, ma dobrze w głowie, ale chyba nigdy nie przypuszczała żeby Adaś... Dlaczego on się z nią tak jakoś dziwnie pożegnał? Przecież niby jak kumpel, ale jakby z jakimś odcieniem... Chociaż kto wie... W każdym razie musi przecież być jej wdzięczny za jej życzliwość dla mnie. To jasne. Zresztą zna ją od lat, trudno, żeby ją traktował jak kogoś obcego. Przecież nawet jeśli chodzi o tę Konstancję... nie, jeśli chodzi o Konstancję, to traktował ją „jak powietrze", jakby jej w ogóle nie widział. Bogiem a prawdą nawet się z nią nie pożegnał. Nie pożegnał się? Ale przecież nie miał się po co żegnać, bo ona wyszła razem z nim. Krótko mówiąc, wyleciała jak opętana.

Celina westchnęła ciężko. Marzena, Fela, Konstancja... Co za zawracanie głowy! Nie trzeba w ogóle o tym myśleć! Adaś jest rozsądny, zobaczył, co dziewczyny są warte, będzie teraz ostrożny. Z tym pocieszającym stwierdzeniem wstała z tapczana, żeby zajrzeć do Feli i małego. I wtedy właśnie zadzwonił telefon.

— Słucham... — powiedziała Celina cicho, żeby nie obudzić małego, jeśli już zasnął. W telefonie słychać było szumy, gwizdy i piski, jakieś rozmowy i wołania: halo!, chyba hałas ulicy, a może dworca? Może to dzwoni Adaś, żeby jeszcze raz się pożegnać?

— Halo? — powtórzyła Celina.

— Adam? — zapytał nagle głos jakiejś dziewczyny, tak głośno, że Celina odsunęła gwałtownie słuchawkę od ucha.

— Cholernie źle słychać! — wykrzyknął ten sam głos. — Co ty wyprawiasz, Adam? Nie ma znikania chłopcze, głupia historia! Wracaj zaraz.

— Z kim pani... — zatchnęła się Celina — z kim pani chciała mówić?

— Oczywiście z Adamem! Z Adamem Łabędzkim! To jego numer, nie?

— Tak — potwierdziła Celina ze ściśniętym sercem. — Czy to może Marzena?

— Marzena? Ta idiotka? Nie. Mówi Izolda... Izolda! — połączenie nagle przerwało się. Znowu jakieś trzaski, szumy, a potem absolutna cisza. — No, tak — pomyślała Celina — Izolda! Izolda!

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Następny dzień wstał, jak to zwykle po burzy, spokojny, bardzo jasny, ale zarazem trochę mglisty i jakby senny. Celina była zamyślona, mały Adaś niezwykle grzeczny a Felicja pogrążona we wszystkich domowych zajęciach, jakie tylko mogła wynaleźć. Koło południa zadzwonił doktor Gucio, poinformował, że Lucynka (teraz już mówił Lucynka nie dziewczyna), czuje się dobrze, że można ją odwiedzić i że dobrze byłoby zabrać małego trochę na powietrze.

— Ba! Ale jak? — zatroszczyła się Fela przy telefonie. Bądź co bądź on nielicho waży! I bez wózka!

— Mam wózek... — szepnęła Celina, skubiąc ją w łokieć. — Mam wózek Adasia w piwnicy! Trzeba go tylko przynieść.

No i dobrze. Wózek był, ale w piwnicy. I tu już nie mogła się obejść bez pani Sabinki. Tylko pani Sabinka mogła pokazać gdzie jest właściwie ta piwnica, tylko pani Sabinka miała klucz od głównego wejścia do piwnicy i tylko pani Sabinka mogła pomóc wytaszczyć go z samego kąta, gdzie przebywał od lat, przywalony wieloma innymi gratami.

— Dostanie pani za niego ładny grosz, pani Łabędzka — powiedziała życzliwie Sabinka, kiedy wózek stał już w przedpokoju, okurzony, umyty i elegancki.

Dokończenie na str. 7